

Polska nauka w 34 migawkach

„Science in Poland in 34 Snapshots” to książka wydana przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej, która zaprasza czytelnika w naukową podróż rozpoczynającą się... w gwiazdach. Wraz ze znanymi naukowcami odwiedzimy nowoczesne laboratoria, w których dokonywane są wartościowe odkrycia, zawitamy do afrykańskiej dawnej krainy Nubii, zastukamy do polskiej stacji polarnej na Spitzbergenie. A naszymi przewodnikami będą wybitni fizycy, inżynierowie, socjologowie i artyści.



Celem publikacji „Science in Poland in 34 Snapshots” jest promowanie osiągnięć polskiej nauki za granicą i zachęcenie zagranicznych uczonych do współpracy z polskimi badaczami. Wydawnictwo wpisuje się w misję powstałą w 2017 roku Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (NAWA), jaką jest wspieranie wymiany akademickiej i współpracy międzynarodowej. Publikacja jest dostępna online pod linkiem <https://nawa.gov.pl/researchinpoland> w języku angielskim oraz w języku francuskim i jest swoistym zaproszeniem dla zagranicznych naukowców do współpracy z polskimi badaczami.

„Science in Poland in 34 Snapshots” jest pierwszą publikacją, która tak wszechstronnie pokazuje potencjał polskiej nauki. Książka ukazuje to, co wartościowego

dzieje się w polskich uczelniach i w polskich instytutach badawczych i naukowych, w krótkich, bogato ilustrowanych 34 rozdziałach, które przypominają fotograficzne ujęcia, migawki. Zawiera też eseje napisane przez wybitnych przedstawicieli wybranych dziedzin naukowych, w których autorzy przedstawiają wkład polskich badaczy w rozwój światowej nauki.

Książka wydana przez NAWA nie jest leksykonem dokonania uprawianej w Polsce nauki ani rankingiem najlepszych projektów. Jest, jak napisał w przedmowie prof. Tomasz Szapiro, przewodniczący Komitetu Naukowego NAWA: „jak album zdjęć z podróży po całej Polsce opatrzonych komentarzami w formie informacji, wywiadu, ilustracji, eseju”, a „czytelnik bez trudu może dołączyć do tego wyboru mnóstwo innych migawek o równie atrakcyjnym przekazie i wysokiej wartości naukowej. Istota tego przekazu jest prosta: polskie środowisko naukowe jest częścią światowej wspólnoty badawczej i posiada interesujący i wartościowy potencjał do rozwoju”.

Różnorodność projektów

Niekwestionowaną wartością książki jest ukazanie różnorodności prowadzonych w Polsce badań we wszystkich naukowych dziedzinach. Sekcję o naukach przyrodniczych otwiera opis projektu OGLE (The Optical Gravitational Lensing Experiment) – największego przeglądu nieba na świecie. OGLE kierowany jest przez prof. Andrzeja Udalskiego z UW i od 27 lat projekt dostarcza nowych odkryć naukowych na światowym poziomie oraz wytycza nowe kierunki badań we współczesnej astronomii. Jednym z ostatnich przełomowych dokonania polskich astronomów, o którym pisały zagraniczne media naukowe, a także czasopismo „Science”, było opracowanie trójwymiarowej mapy Drogi Mlecznej. Z kolei w dziale o naukach inżyniersko-technicznych przeczytamy o pracach nad syntetyczną krwią, jakie prowadzi zespół naukowców z Wydziału Inżynierii Chemicznej i Procesowej Politechniki Warszawskiej pod kierunkiem prof. Tomasza Ciacha. Opracowanie odpowiednika ludzkiej krwi to temat, z którym mierzą się naukowcy z różnych laboratoriów, m.in. ze Stanów Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii. Polski zespół opracował syntetyczne erytrocyty, które mogą pełnić rolę nośników tlenu i mogą być wykorzystane do transfuzji oraz przechowywania ludzkich organów do przeszczepów. Wśród projektów z nauk medycznych i o zdrowiu znalazł się opis polskiego udziału w europejskiej sieci ERN (European Reference Network) RARE-LIVER. Europejskie Sieci Referencyjne to idea międzynarodowego połączenia sił dla poprawy opieki medycznej nad osobami z chorobami rzadkimi. Dla

► pacjentów to szybsza i profesjonalna diagnoza, a dla lekarzy – możliwość zdobywania wiedzy i doskonalenia metod leczenia. Klinika Hepatologii i Chorób Wewnętrznych Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, jest jednym z 28 ośrodków w Europie, które znalazły się w gronie członków sieci ERN RARE-LIVER. Do sieci należą także jednostki z Belgii, Danii, Francji, Niemiec, Włoch, Holandii, Portugalii, Hiszpanii, Szwecji i Wielkiej Brytanii.

W sekcji nauki przyrodnicze znalazł się projekt prof. Anety Ptaszyńskiej (UMCS), która wraz z zespołem zajęła się problemem masowego giniecia pszczoł na świecie m.in. z powodu nosemozy (zakażenia jelit) i opracowała preparaty zwiększające odporność tych owadów. Nauki humanistyczne i społeczne reprezentowane są w książce m.in. przez opis prac polskich archeologów w Sudanie. Projekt "UMMA – Urban Metamorphosis of the community of a Medieval African capital city" jest realizowany w ramach grantu, przyznanego przez European Research Council dr. Arturowi Obłuskiemu z Uniwersytetu Warszawskiego. W tym dziale przeczytać też można wywiad z psychologiem z SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego (Wydział Psychologii w Sopocie), prof. Bogdanem Wojciszke, prekursorem badań nad sprawczością w Polsce.

Kolejne migawki polskich dokonań

Warto dodać, że bohaterowie książki wciąż dopisują nowe karty naukowych dokonań. Dr Joanna Ortyl (Politechnika Krakowska), która odkryła chemiczne sensory molekularne o wyjątkowych właściwości reagowania na światło, została uznana przez „Polymer Chemistry”, prestiżowe czasopismo naukowe wydawane przez Royal

Society of Chemistry, za jednego z 50 liczących się na świecie badaczy, zajmujących się chemią polimerów. Prof. Magdalena Król z SGGW, której doceniony przez ERC projekt "Entrapment of Hypoxic Cancer by Macrophages Loaded with HAP" opisany jest publikacją, zdobyła właśnie kolejny grant ERC – Proof of Concept, który pozwoli na zbadanie komercyjnego potencjału odkrytego przez nią mechanizmu TRAIN (TRANSFER of Iron-binding protein). Z kolei prof. Jacek Jemielity (UW), bohater wywiadu o pracach nad szczepionką, która wspomagałaby układ odpornościowy w walce z nowotworem, znalazł się w gronie europejskich naukowców zaangażowanych w poszukiwanie skutecznych metod w walce z koronawirusem. Unikalna technologia wytwarzania trwałych cząsteczek mRNA opracowana przez prof. Jemielitego i jego zespół może być wykorzystania do prac nad szczepionką RNA skierowaną przeciw wirusowi COVID-19.

Zaproszenie do współpracy

Publikacja zawiera ponadto podstawowe informacje o strukturze polskiej nauki oraz opisy ważnych dla rozwoju nauki instytucji. Wydawnictwo może więc służyć zagranicznemu czytelnikowi za praktyczny przewodnik po polskim systemie nauki. Ponadto tradycyjne wydawnictwo papierowe „Science in Poland in 34 Snapshots” ma swoją kontynuację w formie online. Książka ukazała się bowiem w ramach kampanii „Research in Poland”. Celem kampanii jest zaprezentowanie międzynarodowej społeczności naukowej osiągnięć polskiej nauki oraz promocja Polski jako kraju atrakcyjnego do prowadzenia badań i rozwijania kariery naukowej.

Zespół NAWA

Szanowna Redakcjo,

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł prof. Piotra Sztompki *Po co nam demokracja? Dziesięć powodów* („PAUza Akademicka” nr 515) o bezpiecznikach chroniących ustrój demokratyczny. Ich zestaw powinien być włączony do podstawy przedmiotu szkolnego „Wiedza o społeczeństwie”. Chciałbym przy tej okazji przypomnieć jeszcze jedną fundamentalną zasadę prawną obowiązującą w demokracji. Brzmi ona: władza publiczna może czynić tylko tyle, na ile pozwalają jej przepisy, natomiast obywatel może robić wszystko, czego mu prawo nie zabrania. W innym brzmieniu można to ująć tak: władzy jest

wszystko zabronione z wyjątkiem tego, na co pozwala prawo. Obywatelowi wszystko jest dozwolone, poza tym, co jest zabronione prawem. Tymczasem niektóre władze, zwłaszcza mające zapędy autorytarne, ignorują (świadomie lub nie) tę zasadę, a nawet próbują ją odwrócić. Podejmują różne wątpliwe decyzje i działania, „bo nie zabrania tego konstytucja”, a z drugiej strony, nakładają na obywatela ograniczenia i kary bez umocowania konstytucyjnego, „bo mamy szczególną sytuację”. Niestety, wielu obywateli nie widzi w tym nic złego, bo „przecież władza dostała na to mandat w demokratycznych wyborach”.

Z wyrazami szacunku

KAZIMIERZ STĘPIEŃ
Uniwersytet Warszawski



PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA publikacje online – [link](#)

Prawdomówność w czasie zarazy

Władysław Terlecki (1933–1999), literacki kronikarz powstania styczniowego, jedną ze swych powieści, poświęconą sytuacji Polski po klęsce powstania, zatytułował *Lament* (1984). Intryga warszawskiego zwierzchnika Ochrony, ostatecznie nieudana, opiera się na przekonaniu, wynikającym z ponurego doświadczenia, pokazującego powszechność podejrzeń o współpracę agenturalną, zdradę ideałów, sprzedajność i zaprzaństwo, jakie owładnęły Polaków dotkniętych klęską patriotycznego zrywu i represjami w jej następstwie. Oplotła nas wtedy gęsta sieć obezwładniająca i udaremniająca wszelkie próby działania.

*

Truizmem jest stwierdzenie, że w zagrożeniu warunkiem porozumienia staje się, bardziej niż zwykle, wzajemne zaufanie ludzi nim dotkniętych. Wiadomo także, że większe jest w takiej sytuacji wyczulenie na wiarygodność, zwłaszcza wypowiedzi publicznych, że rośnie podejrzliwość pod adresem ich autorów. Trzeba się pilnować, by nie ogarnęła zbyt dużego obszaru społecznej komunikacji, by nie stała się totalna i aprioryczna.

Żyjemy teraz w zagrożeniu bliskim i powszechnym, odbierając nieustannie liczne wiadomości o panującej epidemii. Rozmawiamy przez telefon i przez media elektroniczne. Z tych rozmów dowiaduję się, jak wielka, przez to smutna i zatrważająca, jest nieufność Polaków wobec tego, co oznajmiają im rządzący. I trzeba od razu powiedzieć, że w małym stopniu dotyczy ona informacji medycznych, pochodzących od wybitnych zwykle specjalistów – wskazówek, jak unikać zakażenia, rozpoznawać objawy, przestrzegać kwarantanny itp. Można się zastanawiać, ile w tym zaufania do lekarskiej wiedzy, a ile naszej podstawowej niewiedzy w tym zakresie, która powstrzymuje od mędrkowania, a każe słuchać tych, co się znają. To jednak subtelne rozważania na później.

Media, w wyniku własnych dochodzeń, odsłaniają dramatyczne sytuacje, choćby w Domach Pomocy Społecznej, w szpitalach, gdzie brakuje lekarzy i personelu medycznego, próbują zinterpretować powszechnie niezrozumiałe, czasem sprzeczne, dane o liczbie możliwych i rzeczywiście wykonywanych testów, która ogółowi wydaje się za mała. Te powtarzane wiadomości rozmiągają się z wersjami oficjalnymi, pozostawiając odbiorców skłonnych raczej dać wiarę dziennikarzom niż urzędnikom, co nadweręża zaufanie do jednych i drugich. Przede wszystkim szkodzi porozumieniu władzy z obywatelami, szczególnie teraz potrzebnemu.

Trzeba tu powiedzieć, że obecna epidemia dotknęła nas w sytuacji podobnej jak ta opisana w *Lamencie*: podziału przekonań dotyczących katastrofy smoleńskiej, którego minione dziesięciolecie nie zniwelowało, przekonań, które ciągle są gotowe do konfrontacji i owocuują raz po raz zarzutami kłamstwa, oszustwa, zamiatania pod dywan ze strony obecnie rządzących, ze strony opozycji zaś mnożenia teorii spiskowych. Zarzuty takie wywołują najczęściej więcej odruchów obronnych niż rzetelnego tłumaczenia, nie mówiąc o ekspiacji, co w oczywisty sposób nasycia klimat podejrzeń, już, jak się zdaje, niebezpieczny dla ładu społecznego.

W czasie epidemii największa nieufność dotyczy wypowiedzi polityków na temat zamierzonej ochrony przed społecznymi i gospodarczymi jej skutkami, organizacji szpitali, kolejno uchwalanych tarcz, konkretnych ulg dla przedsiębiorców. Wszystkie te deklaracje przyjmujemy z powątpiewaniem – zarówno w realizację obietnic jak i w to, że oparte są na prawdziwych podstawach, tj. rzeczywistych, sprawdzonych faktach, które analizują rzeczywiście kompetentni i uczciwi eksperci.

Może ktoś powiedzieć, że taka niewiara budzi aktywność w miejsce biernego czekania, aż rząd rozwiąże problemy, i w pewnym stopniu tak jest, jednakże w braku zaufania rodzą się pomysły dyktowane chęcią uprzedzenia działań oficjalnych, o których nie wiemy, czy będą korzystne, przyspieszenia procesów, uważanych za pożądane, przeskokienia oficjalnie założonych etapów. Wszystko to wywołuje niepokój, krążenie niesprawdzonych pogłosek, a może wywoływać zamęt w życiu zbiorowym.

Wypowiedzi osób decydujących dzisiaj o naszych wspólnych losach nie są dość jednoznaczne i konsekwentne, żeby w odstępach między tymi wypowiedziami panował spokój. Trzeba wszakże oddać ich autorom sprawiedliwość z dwóch powodów. Po pierwsze, epidemia ewoluuje wedle nieznanych jeszcze nikomu reguł, co wymaga szybkich, z konieczności zmiennych, reakcji. Po drugie, wszystkie informacje, zalecenia, nakazy trafiają na, wspomniany wyżej, grunt apriorycznych podejrzeń, że władza, niejako z natury, ukrywa to, czego oczekuje od obywateli, a czemu obywatele podporządkowują się niechętnie. Osobny apel trzeba kierować do internautów, wśród których sporo niefrasobliwie dzielących się z innymi – własnymi przypuszczeniami, fantastycznymi hipotezami, sensacyjnymi plotkami. Jest to teraz wielokrotnie bardziej szkodliwe niż kiedykolwiek.

Takiej sytuacji nie da się szybko zmienić, nawet gdyby w czasie epidemii nie zdarzyło się żadne przemilczenie, żaden fake news, ani jedno kłamstwo. Niemniej jednak jest to czas, kiedy prawdomówność ma znaczenie podstawowe, decydujące o powodzeniu wielu zamierzeń dotyczących ogółu społeczeństwa, i może owocować w przyszłości.

Odbierając wiadomości o stanie rzeczy najważniejszych dla ogółu i tych, które dotyczą bliżej grup oraz jednostek, myślimy z jakiego źródła pochodzą, czy to źródło wydaje nam się wiarygodne i w jakim stopniu. Nie jest to sprawa wyłącznie osobista, gdyż zaufanie do powszechnie adresowanych wiadomości wpływa, czasem decydująco, na postępowanie ludzi, aktualnie na stosowanie się do ogłaszanych zaleceń lub ich ignorowanie, jak dalece to możliwe.

Nieoczekiwane wydarzenia związane z epidemią zbiegły się z doniosłym aktem obywatelskim, jakim są wybory prezydenckie. Stąd mieszanie autorytetów lekarskich z politycznymi, zagrażające jednym i drugim utratą części znaczenia w społecznym odbiorze. W niwelowaniu, a przynajmniej redukowaniu, tego zjawiska może pomagać absolutna prawdomówność i maksymalna jednoznaczność każdego publicznego wystąpienia i lekarzy, i polityków. Późno na takie remedium, ale nie wolno go poniechać.

MAGDALENA BAJER



zaPAU

Pochwała nudy

Esej Josifa Brodskiego pod tym tytułem* z powodów oczywistych zwrócił moją uwagę, gdy podczas kwarantanny przeglądałem leniwie książki w moim zagraconym pokoju. To wykład przedstawiony przez poetę w 1989 roku na uroczystej promocji absolwentów Dartmouth College, jednej z najbardziej prestiżowych uczelni amerykańskich. Lektura w sam raz, jak sądzę, w sytuacji wymuszonego zamknięcia w czterech ścianach, więc może warto ją przypomnieć, zamieszczając kilka fragmentów. Naturalnie nie mogą one oddać, nawet w części, finezji i humoru zawartego w oryginalnym tekście, ale może zainteresują, przynajmniej niektórych z Państwa na tyle, że sami sięgniecie po oryginał.

Punktem wyjścia dla autora jest obserwacja, że nuda bierze się z powtarzalności. *Zdawałoby się więc – cytuję – że najlepszym lekarstwem powinna być ustawiczna pomysłowość i oryginalność. [...] Niestety życie nie dostarcza takich możliwości, gdyż najważniejszym czynnikiem życia jest właśnie powtórzenie.*

Nie ma ucieczki od nudy, twierdzi noblista. Szczególnie narażeni są ludzie bogaci**, bo za pieniądze można kupić czas, a czas ma skłonność do powtarzania się. Tworzy się więc gadzety, mające nam umożliwić zapomnienie o jałowości czasu. Bezskutecznie, jak o tym świadczy sama liczba i różnorodność tych urządzeń. Wobec tego niektórzy próbują obrócić życie w wieczną pogonią za nowymi przeżyciami, zmieniając ciągle pracę, mieszkania, klimat, partnerów. *Sęk jednak w tym – cytuję – że w krótkim czasie taka pogonią staje się zajęciem na pełny etat, a potrzeba alternatywy zaczyna przypominać dzienną dawkę narkomana.*

Nudy nie da się więc uniknąć i dlatego autor proponuje refleksję, która wydała mi się prawdziwym objawieniem, a w każdym razie niezwykle głęboką analizą ludzkiego losu. Oddajmy mu głos:

Jest wszakże jeszcze jedno wyjście. Być może z Państwa punktu widzenia nie lepsze, a przy tym niekoniecznie pewne, ale za to proste i niedrogie.

Gdy nas zdybie nuda, trzeba jej się poddać. Niech nas powali, pogrąży, sięgnijmy dna. [...] Nuda jest, by tak rzec, oknem na czas, na te jego cechy, które zwykle lekceważymy, najczęściej za cenę utraty równowagi psychicznej. Krótko mówiąc, jest oknem na nieskończoność czasu, to znaczy na naszą w nim znikomość. [...] Kiedy to okno się otworzy, proszę nie próbować go zamykać, przeciwnie, trzeba otworzyć je na oścież. Albowiem nuda przemawia językiem czasu i może przynieść najcenniejszą lekcję w życiu – jakiej nie udzielono Państwu tu, na tych zielonych trawnikach – lekcję naszej dogłębnej znikomości. Cenną zarówno dla Państwa, jak i dla tych, o których Państwo się otrą. „Jesteś skończony – powiada człowiekowi czas głosem nudy – cokolwiek więc zrobisz, zrobisz to z mojego punktu widzenia na próżno”. Może to, oczywiście, nie być muzyka dla Państwa uszu; ale poczucie daremności, ograniczonego znaczenia nawet najlepszych, najgorliwszych poczynań

jest lepsze od złudzenia na temat ich skutków i towarzyszącego mu poczucia własnej wielkości.

Albowiem nuda to inwazja czasu w Państwa system wartości. Osadza życie we właściwej perspektywie, co owocuje precyzją i pokorą. Warto przy tym zauważyć, że precyzja rodzi pokorę. Im lepiej poznają Państwo własny format, tym więcej nabędą pokory i zrozumienia dla swoich bliźnich, dla tego pyłku wirującego w słońcu albo znieruchomiłego już na stole. Ech, ileż to życia obróciło się w te drobiny! Nie tyle z Państwa punktu widzenia, ile z ich. Są Państwo dla nich tym, czym dla Państwa czas. A czy wiecie Państwo, co kurz mówi, gdy się go ściera ze stołu?

„Pamiętaj o mnie” szepce kurz.

[...]

Zacytowałem ten dwuwiersz bo go lubię, bo rozpoznaję w nim siebie, a jednocześnie każde żywe stworzenie, które ma zostać zmiecione z dostępnej mu powierzchni. „Pamiętaj o mnie, szepce kurz”. Pobrzmiwa tu domysł, że jeśli nauczymy się czegoś od czasu, to może czas nauczy się czegoś od nas. Co by to mogło być? To, że ustępując mu pod względem znaczenia, przewyższamy go wrażliwością.

To właśnie znaczy być znikomym. Jeśli dopiero paraliżująca woła nuda pozwala nam to zrozumieć, to cześć niechaj będzie nudzie. Jesteś znikomym, ponieważ jesteś skończony. Im bardziej jednak coś jest skończone, tym bardziej jest przepełnione życiem, uczuciami, radością, obawami, zrozumieniem. Albowiem nieskończoność nie tryska zbyt życiem, ani mocjami. Przynajmniej tyle podpowiada nam nasza nuda. Gdyż nuda jest nudą nieskończoności. [...] Proszę więc zachować swoją namietność, chłód zaś pozostawić konstelacjom. Namietność jest nade wszystko remedium przeciw nudzie. Innym jest oczywiście ból – bardziej zresztą fizyczny niż psychiczny, częsty plon namietności, ale nie życzę Państwu ani jednego, ani drugiego. Kiedy jednak ktoś cierpi, to przynajmniej wie, że nie padł ofiarą oszustwa (ciała ani umysłu). Podobnie zaletą nudy, udręki oraz poczucia znikomości egzystencji własnej, a także wszystkiego innego, jest pewność, że nie zachodzi tu oszustwo.

Mogą Państwo również szukać ratunku w powieściach kryminalnych albo w kinie akcji – w czymś, co popycha człowieka tam, gdzie nie bawił werbalnie/wizualnie/mentalnie przedtem – z czymś długotrwałym, choćby tylko na kilka godzin. Proszę jednak unikać telewizji, zwłaszcza skakania po kanałach – bo to już jest jałowość wcielona. Gdyby natomiast te środki zaradcze zawiodły, proszę otworzyć się na nudę, „rzucić całą swą duszę w ten rosnący smętek”. Proszę spróbować przytulić nudę i udrękę, albo dać im się przytulić, bo i tak są większe od Państwa. Z pewnością dławicie to łono, ale należy się starać wytrzymać jak najdłużej, a potem jeszcze trochę.

Tyle poeta. Czy to dobra rada na czas pandemii? Każdy może sam sobie odpowiedzieć.

ANDRZEJ BIAŁAS

* Josif Brodski, *Pochwała nudy*. Przekład: Anna Kołyszko; wybór i opracowanie: Stanisław Barańczak Znak, Kraków 1996.

** Autor mówi do absolwentów Dartmouth College, którzy raczej nie należą do biedoty.



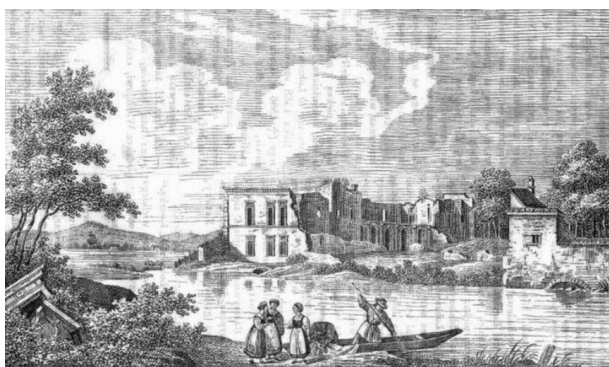
Kraków

Kraków – warto wiedzieć

W królewskim ogrodzie

Z dala od Wawelu, gdzie jeden władca się urodził, a inny uprawiał grządki

W połowie XIV wieku na zlecenie Kazimierza Wielkiego, w Łobzowie, wówczas nieopodal Krakowa – a obecnie w jego granicach, przy ul. Podchorążych – wzniesiono gotycki zamek, wedle tradycji – jak zaznacza Ludwik Frey – dla „miłośnicy” króla, żydówki Esterki. Prawdopodobnie już wtedy istniał ogród, przylegający do rezydencji od po-



Zamek i ogród w Łobzowie. Rycina Jana Freya wg rysunku Zygmunta Vogla z 1806 roku (Biblioteka Narodowa).

łudniowego zachodu. Za czasów królowej Bony ogród przybrał postać „włoską”. Z kolei na zlecenie Stefana Batorego architekt Santi Gucci przekształcił gotycką rezydencję w manierystyczny pałac. Kierując się

rezydencji. Wiadomo też – przypomina Ludwik Frey – że sam ogród, jak i opisywane detale, choćby fontanna, altany, czy kolumny – wywoływały zachwyty współczesnych. Kres świetności rezydencji łobzowskiej przyniósł potop szwedzki, gdy pałac znacznie zniszczono, a wyposażenie złupiono.



Zbliżenie na pałac w Łobzowie z ilustracji panoramy Krakowa w Civitas Orbis Terrarum (Muzeum Narodowe w Warszawie).

Odnowiono królewską rezydencję za czasów Jana III Sobieskiego (również interesującego się ogrodnictwem). To tutaj podczas wojny z Turcją zamieszkała królowa Maria Kazimiera z dziećmi, oczekując na wiadomości spod Wiednia. Tutaj także urządzono pierwszą wystawę zdobycy wiedeńskich, które Jan III przysłał z wyprawy. Ambroży Grabowski tak to opisał: „Król Jan III, gdy się na odsiecz Wiedniowi udawał z żoną i dworem, opuścił Wilanów (...) w połowie Lipca roku 1683. (...) Gdy przybył do Krakowa, stanął w Łobzowie, dokąd codziennie nadciągały zbrojne rotty. (...) Dnia 15 Sierpnia opuścił Łobzów i z Królową w Będzinie się pożegnał, która do zamku tego wróciła, i tam dni tęskne skracając modlitwą, o powodzenie i zachowanie jego, przybycia laurami uwieńczonego bohatera oczekiwała. Po zwycięstwie pod Wiedniem odsyłając do Krakowa zdobycze wojenne, pisał Król do Królowej Maryi Kazimiry: Namioty (wezyrskie) jako najporządniej w sklepach łobzowskich kazać złożyć. Po szczęśliwie ukończonej wyprawie, stanął na powrót w Łobzowie w wigilią Bożego narodzenia roku 1683, gdzie całą zimę przemieszkał”. Potem różne koleje losu przeżywała królewska rezydencja. W 1787 roku król Stanisław August Poniatowski przekazał wieś Łobzów wraz ze zrujnowanym pałacem Akademii Krakowskiej. Niestety, rozbiory przerwały rozpoczęte prace konserwatorskie. A za czasów austriackich Łobzów ponownie zaczął popadać w ruinę.

Kilkaset metrów na północny zachód od zamku, a później pałacu łobzowskiego, znajdował się kopiec Esterki. Jak podaje Piotr Banasik, kopiec Esterki był jednym z pięciu krakowskich kopców, obok starych (Krakusa i Wandy) oraz znacznie młodszych (Kościszki i Piłsudskiego). Do dziś trwają dyskusje (i badania) dotyczące roli, jaką miał spełniać. Czy był to kopiec widokowy, czy też miał charakter cmentarny (mogiła Esterki?). Już król Stanisław August polecił przeprowadzenie badań archeologicznych, ale szczątków ludzkich tam nie odnaleziono. Zachował się jednak rysunek przedstawiający kilka osób stojących na 6–7 metrowym wzgórzu.

Wróćmy jednak do czasów nam bliższych. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości ulokowano tu Szkołę Podchorążych, a obecnie Politechnikę Krakowską, konkretnie zaś dwa wydziały: Architektury oraz Inżynierii Materiałowej i Fizyki. Okazuje się, że Politechnika ma więcej szczęścia aniżeli Akademia Krakowska, bo to Politechnice dostał się łobzowski pałac. Teraz już tylko pozostaje rozpocząć rekonstrukcję historycznego ogrodu. Przeszłość zobowiązuje.



Fot. Marian Nowy

„W tym gmachu mieścił się w latach 1918–1921 pierwszy w odrodzonej Polsce korpus kadetów przeniesiony następnie do Lwowa. Korpus był kuźnią patriotycznych kadr, wiernych synów Rzeczypospolitej, kontynuatorem chlubnej tradycji Rycerskiej Szkoły epoki oświecenia” – to treść tablicy umieszczonej na frontonie budynku Politechniki przy ul. Podchorążych 1.

sugestią króla, zaprojektował rozległe 12-kwaterowe założenie, gdzie rosły drzewa owocowe i winorośle, zaś w trzech innych kwaterach uprawiano kwiaty i zioła: róże, rozmaryn, lawendę, goździki. Tutaj także zasadzono pierwsze w okolicy Krakowa kasztanowce pospolite.

W czasach Zygmunta III rezydencja otrzymała formę barokową. Król nie tylko chętnie tu mieszkał, ale osobiście zajmował się ogrodem, sadił drzewa i kwiaty. Historyczne dokumenty stwierdzają, iż Władysław IV (który urodził się w łobzowskim pałacu) i Jan Kazimierz również zabiegali o utrzymanie reprezentacyjnego charakteru